

## AVICENNA wielki medrzec Wschodu

Ładeusz Pasikowski

Niezwykłe to były dzieje, zaczynające się jak w Szeherazady baśni z 1001 nocy. A przecież były to dzieje rzeczywiste, historycznie dozwiedzone i z baśnią nie mające nic wspólnego. Miały miejsce dziesięć wieków temu na rozległych terenach władztwa Samanidów, rozciągających się między morzem Kaspijskim a górami Tianszan.

W roku 998 naszej ery w stolicy tego królestwa, w rozciągającej podówczas Bucharze, ciężko zaniemógł książę i pan wielkiej prowincji Transoxiany — Emir Nuh Ibn Mansura. W sułtańskim pałacu zapanowała wówczas dręcząca cisza. Strojni dworzanie i niewolnicy snuli się jak cienie po wspaniałych salach. Rozmawiano urwocznym szeptem. W komnatach kobiet zanoszono modły do Alaha. Tajemnicza a groźna choroba wysysała sily z organizmu Nuha, a zebrani u jego łóża lekarze zalecali coraz to inne, lecz niestety bezskuteczne środki. Uczni z lekkiem obserwowali postępy choroby, bezradnie kiwali głowami, a w oczach ich malowała się rozpacz. W pałacu gaski nadzieje.

I wówczas pewien człowiek, którego imię przeszło w za-

działu rozwoju myśli postępowej oraz ogólnoludzkiej kultury uczynił go nieśmiertelnym. Sława Ibn Sina szybko wybiegła poza granice jego ojczyzny i już w XI stuleciu dotarła do Włoch, Hiszpanii i Francji, gdzie zaczęło go czcić pod bardziej prostym nazwiskiem — Avicenna.

Życie i twórczość Avicenny przytacza na okres największego rozkwitu kultury arabskiej, kiedy syty już podbojów islam zdołał rozprzestrzenić się na ogromnych terytoriach, sięgających Indii i Oceanu Atlantycznego. Na części tych ziem, skupiających się wokół delty Nilu, Syrii i Mezopotamii, zetknęli się Arabowie z silnym prądem kulturo-twórczym zwanym hellenizmem. Wtargnął on tam przed parą wiekami razem z zabobnymi falangami Aleksandra Macedońskiego i znajdując podatny do rozwoju grunt wsiósł głęboko w chłonną glebę. Na wyższych uczelniach i w niezliczonych klasztorach syryjskich mniisi poznawali całe bogactwo myśli greckiej i tłumaczyli na język syryjski filozoficzne i

kę papieru, w Tostarze wyrażano pyszne brokaty, w Suzie — jedwabie, w Gur — wonne olejki i perfumy, w Kermanie handlowano indygiem, cukrem i bawełną, w Transoxianie wydobywano już węgiel, którego używano na opał.

Biblioteki arabskie należały do największych i najbogatszych w średniowieczu i właśnie dzięki nim Zachód poznał zaprzepaszczone lub zaginione dzieła wielu pisarzy greckich. W promieniujących wysoką kulturą centrach naukowych krystalizowała się swoista już filozofia arabska, a twórcami jej byli wybitni uczeni i myśliciele, wśród których Avicenna należy do największych tytanów postępowej myśli arabskiej. Jest on jednym z tych ludzi, których dzieła przynoszą zaszczyt nie tylko narodowi, z którego wyrósł, lecz całej ludzkości.

Burzliwe było życie Avicenny.

Urodził się w roku 980 w małym miasteczku Afshanie jako syn tadezyckiego dostojnika, który wkrótce po narodzeniu się Ibn Sina przeniósł się do Buchary. Tam powierzył go opiece wybitnych pedagogów. Młody uczeń odznaczał się nieprzeciętną inteligencją i stał się wkrótce przedmiotem podziwu ze strony profesorów. Przykładem fenomenalnej lotności jego umysłu był fakt, że po naukowym poznaniu właściwości 6 figur geometrycznych wydedukował całkiem samodzielnie całą pozostałą geometrię. W wieku lat 17 posłał tak głęboką wiedzę encyklopedyczną, że wprowadzał nią w zdumienie najwybitniejszych uczonych z Buchary. Avicenna nie znał greki, lecz mimo to poznał z przekładów wielkie dzieła Arystotelesa, stanowiące podówczas fundament gruntownego wykształcenia.

Pozyskawszy łaski uzdrowionego emira — Avicenna zdobył przywilej korzystania z bogatej biblioteki Samanidów, przyznawany wyłącznie największym uczynom. Z pasją człowieka trawionego wiecznym głodem wiedzy, poznawał dzieła współczesnych i starych mistrzów aż wskutek nieznanego przyczyn beczenny wprost księgozbiór padł pastwą pożaru. Wypadek ten posłużył jego wrogom do oskarżenia go, że to on spowodował pożar. Oszczercy nie zdołali jednak poróżnić Avicenny z emirem. Dopiero w kilka lat później, gdy w Transoxianie i Bucharze wybuchy rozruchy, Avicenna zmuszony został do opuszczenia rodzinnych stron. Przeniósł się wtedy do Chorezmu i schronił się na dworze jednego z wezyrów — wielkiego miłośnika literatury. Przebywał tam kilka lat, w ciągu których leczył chorych, kontynuował studia i napisał szereg poważnych prac naukowych.

W 32 roku życia Avicenna przeniósł się do Gardanu na wybrzeże Morza Kaspijskiego. Tam, po okresie wielu niepowodzeń, rzucił się w wir życia publicznego, lecz mimo nawału prac społecznych nie zaniedbał nauki i napisał swą słynną rozprawę o medycynie — tzw. Kanun.

W końcu osiadł w Hamadanie, gdzie po raz drugi w życiu udało mu się wyleczyć jeszcze jednego księcia. Mianowany został za to wielkim wezyrem. Niedługo jednak piastował zaszczytne stanowisko — jego prawy charakter nie potrafił skutecznie

walczyć z pałacowym intryganctwem i z zawistnymi mu ludźmi. Tylko dzięki przypadkowi uszedł śmierci w czasie zorganizowanego nań zamachu, nie uniknął jednak więzienia, do którego wtrącił go ten sam książę, któremu Avicenna uratował życie. Przymusowo odesobnieniu wykorzystał uczony dla napisania dalszych dzieł.

Z więziennej celi wydobyl go wreszcie książę Ala-Ud-Dowleh Abu Jafar, który w tym czasie zawiadnął Hamadanem. Avicenna został jego nadwornym lekarzem oraz doradcą w sprawach nauki i literatury. Przez kilka lat przebywał w Isfahanie, gdzie co tydzień przewodniczył zebraniom uczonych, na których omawiano najróżniejsze problemy. Tam również zbudował dla księcia wielkie

obserwatorium astronomiczne. Lata pobytu w Isfahanie należały w życiu wybitnego lekarza i filozofa do najspokojniejszych, lecz równocześnie — najbardziej twórczych. Mając lat 51 Avicenna ciężko zachorował. Próbował zwalczyć chorobę, lecz wszystkie jego starania zdołały jedynie odwlec śmierć o 7 lat. Zmarł przedwcześnie w pełni sił umysłowych w roku 1037 naszej ery. Pochowano go w Hamadanie, gdzie grób jego przetrwał do czasów obecnych.

W swoim krótkim stosunkowo życiu Avicenna napisał ogółem 105 rozpraw naukowych, z których do najcenniejszych zaliczyć trzeba słynny Kanun. W dziele tym zamknął genialny lekarz cały zasób swej wiedzy z dziedziny przyrodzności i medycyny. Na znanych uniwersytetach europejskich łacińskie tłumaczenie Kanunu było do końca XII wieku podstawą wykształcenia medycznego. Nie utraciło ono nic ze swej wartości do połowy XVII stulecia. Zawarte w nim trafne uwagi o budo-

wie ciała ludzkiego oraz tajemnicach organizmu kazał nam się domyślać, że mimo zakalek Koranu Avicenna przeprowadzał sekcje zwłok i na tym uczył się anatomii. Jego dziełem jest pierwszy w dziejach medycyny wierny opis mięśni podtrzymujących oko; rewelacyjne były jego odkrycia w dziedzinie patologii; Avicenna był również pierwszym lekarzem, analizującym przyczyny i skutki zapalenia opon mózgowych; genialne były jego wywody dotyczące przyczyn apopleksji powstawania wrzodów w żołądku, zapalenia płuc itp.

Rewolucyjne były poglądy Avicenny na dziedziny higieny. Wiele z nich uważa się jeszcze dzisiaj za trafne i słuszne. Znał mu były zgubne skutki przebywania w zanieczyszczonym powietrzu lub picia brudnej wody. Zalecał więc filtrowanie, bądź gotowanie wody; nawoływał do wstrzemięźliwości w jedzeniu i picu; chorým doradzał zażywanie ciepłych lub zimnych kąpiel, stoso-

(Ciąg dalszy na str. 2)

## PIERWSZY POLAK bada tajemnice głębin morskich

Niezwykłe sukcesy odniesione w roku ubiegłym przez Polskie Ratownictwo Okrętowe (tak nazywa się przedsiębiorstwo państwowe zajmujące się podnoszeniem zatopionych statków, wydobywaniem wraków i ratownictwem morskim), zwróciły na naszych nurków uwagę całego społeczeństwa i zyskały im rozgłos także za granicą. Uznawanie, jakim się cieszą przedstawiciele tej najmłodszej gałęzi naszej gospodarki morskiej, jest tym cenniejsze, że do niedawna polskie ratownictwo morskie niemal nie istniało. O okresie przedwojennym wszystkie większe tego rodzaju operacje przeprowadzane były przez przedsiębiorstwa zagraniczne. Po wojnie nieocenioną pomoc w oczyszczaniu z min i wraków naszych zrujnowanych portów dali świetni radzieccy nurkowie „EPRON-u“ (\*). Czerpiąc z ich doświadczeń rozpoczęły już w roku 1946 swą działalność pierwsze polskie ekipy ratownicze, początkowo w ramach Wydziału Holowniczo-Ratowniczego „GAL-u“, a później jako specjalne, odrębne przedsiębiorstwo. Odniosło ono nie lada sukcesy, gdyż wśród kilkudziesięciu podniesionych wraków figurują takie, których nazwy pozostaną trwałym świadectwem osiągnięć, uzyskanych przez polskich nurków. „Andros“, „Aleksandra“, „Tur“, „Anna“, „Warszawa II“, „Lech“, „Gnelsenau“, „Zaehringen“ — to niektóre z tych nazw, — przy czym wydobyte hitlerowskiego pancernika „Gnelsenau“ pozostałe szczytowym osiągnięciem naszych nurków. Okręt ten jest największym z dotychczas na świecie podniesionych jednostek wojennych.

Na marginesie działalności tych pod wodą pracujących ludzi morza, nie od rzeczy będzie stwierdzić, że pierwszym Polakiem, który wyposażony w specjalny strój przebywał w morskich głębinach, był nie kto inny, jak wielki żeglarz — wszechstronnie utalentowany artylerzysta i inżynier wojskowy — admirał Krzysztof Arciszewski.

W jakich okolicznościach posłał on tę niezmiernie rzadką, jak na ówczesne czasy, umiejętność?

Zmuszony opuścić kraj w roku 1923, udał się Krzysztof Arciszewski z bratem swym Eljaszem do Holandii, a tam obaj nie szczędzili czasu, siły i zdrowia, aby wszechstronnie zapoznać się z kunsztem wojennym. Eljasz przyswoił sobie cenne wiadomości z zakresu żeglugi, budowy okrętów i mostów, a więc z dziedziny mało wówczas w Polsce znanej. Po powrocie do kraju, był, za Władysława IV, pułkownikiem wojsk królewskich i najwybitniejszym specjalistą stawiania mostów na „mostołodach“, czyli pontonach.

Krzysztof wykazał jeszcze wszechstronniejsze zainteresowania i talenty. Doskonale opanował kunszt artyleryjski, bowiem artyleria poczęła wówczas odgrywać dominującą rolę na polach bitew lądowych i morskich. Uczył się także wszelkich prac inżynierskich, zwłaszcza fortyfikacji. Interesował się wyrobem stopów do odlewania dział, prowadził samodzielne badania nad budową podwodnych petard. I może właśnie w związku z tymi doświadczeniami opanował także umiejętność nurkowania? Wprawdzie bliższych danych w tej sprawie nie posiadamy, poza wypowiedzią samego Arciszewskiego, który w jednym ze swych listów do kraju tak pisał:

„Misternym trafunktem dostało mi się tu nauczyć rzeczy wielce kosztownej, i choć to tu woda — onarchia swoją ma, w krajach tych niezwykłą pod wodą bezpieczeństwo chodzić.

Czego doświadczać, wszedłem pod Szewelingiem w morze i bawiąc się w niem kilka godzin z kompasem, natrafiałem sieć rybaczą, z której-em chciałem rybać, co ja tu pitermanem zowią, rzecz tak jadowitą, że nie wiem, jak ja tu jadać śmieję. Kilka nocy spać — nie mógł i od ciężkich bólów i palenia dobrać nie oszalał. Ręką do półtora niedziel ruszyć nie mógł i teraz jeszcze

ślady tego zostawia. Ale nie dbam, kiedy tego dostąpi, czego bym za kilka tysięcy złotych nie dał.”

Nie wiadomo, czy Arciszewski w czasie swej późniejszej kariery wojskowej wykorzystywał tę umiejętność. W każdym bądź razie, bez przesady, w ocenie jego dużych uzdolnień, można uważać Arciszewskiego za umysł genialny. Późniejsze jego czyny bojowe mówią zresztą wystarczająco o jego wojennym talencie; nie darmo w ciągu kilku lat ze skromnego dowódcy kompanii stał się generałem, admirałem i nawet głównodowodzącym sił zbrojnych West Indyjskiej Kompanii.

Przy tym wszystkim Arciszewski nie był konkwistadorem — zdobywcą, nie był żadnym krwim i przygód kondotierem, nie był karierowiczem, nie walczył dla zysku i fortuny, nie żarła go ambicja i żądza władzy. Zdobyty wojennej nie brał, a rozdzielał między prostych żołnierzy, jeńców obdarzał życiem, w walce był zawsze rycerski i wielkoduszny. Do Europy wrócił równie biedny, jak z niej wyjechał. Zdobył tylko sławę, gorzko zresztą okupioną niegodnym potraktowaniem go przez zwierzchnich możnowładców nielandskich. Dopiero u schyłku swego bujnego życia miał możliwość przysłużyć się Ojczyźnie, sprawując po powrocie do kraju godność „starszego nad armatą“, czyli dowódcy artylerii.

W Polsce Ludowej, która wysoko ceni i pieczołowicie pielęgnuje wszelkie chlubne karty naszych tradycji morskich, Krzysztof Arciszewski doczekał się należnego mu uznania. Dowodem tego jest m. in. Muzeum Arciszewskiego, znajdujące się niedaleko od Poznania — w Rogalinie. Bo wiem Krzysztof Arciszewski urodził się tam właśnie na ziemi wielkopolskiej i dlatego tym bliższy winien być naszym sercem i tym lepiej przez nas znany.

Jerzy Pertek

\* „EPRON“ jest skrótem słów Ekspedycja Podwodnych Robot Osobnego Naznaczenia, co znaczy Ekspedycja Podwodnych Pra-



pomnienie, wymierili nazwisko Abu Ali-Husaina Ben Abdallah Ibn Sina.

— Któż to taki? — zapytali uczeni medycy.

— To młodzieniec w wieku lat 18 — wyjaśnił protektor. Właśnie ukończył studia lekarskie w Bucharze. Młody ten człowiek zadziwia swe otczenie rzadkim zapalem do nauki, fenomenalną pamięcią i głęboką wiedzą. Mając lat dziesięć znał już na pamięć cały Koran i wyjaśniał jego najzawilsze wersety ze znanstwem, jakiego nie powstydziliby się wybitni teologowie. Kształcił się pod kierunkiem najuczestniejszych głów w Bucharze i poznał nie tylko medycynę, lecz również filozofię, prawo muzułmańskie, matematykę i fizykę. Jego sposoby uzdrawiania chorych są bardzo skuteczne, lecz różnią się znacznie od metod stosowanych przez starych i doświadczonych lekarzy.

Młodzieńca wezwano do pałacu, a w kilka tygodni później Emir Nuh Ibn Mansura nie tylko odzyskał zdrowie, lecz wrócił również do pełni dawnych sił. Nieznany poprzednio Ibn Sina wszedł dzięki temu na drogę sławy i kariery, a dalsze jego życie i praca wykazały, że był jednym z najtęższych umysłów swoich czasów. Jego wkład w

literackie dzieła wielkich Greków. Największym uznaniem cieszyła się filozofia Arystotelesa, usiłująca wytłumaczyć zachodzące w świecie zjawiska metodą doświadczenia, a więc najpierw przez gromadzenie faktów, a potem dopiero przez rozumowe wysnuwanie wniosków. Arystotelesowskie określenie filozofii jako klasyfikacji wiadomości związanych z bytem i ze stosunkami ogólnymi, pozwalającymi być poznaniu, przyjmowane było z całkowitą aprobatą.

Z tłumaczeń tych zaczęli, po podbiciu tych ziem, korzystać Arabowie. Za kalifatu Abbasydów, słynących z mądrości i artystycznych upodobań, nawykli do przyjaznych stosunków z chrześcijanami Arabowie przejęli po prostu zdobycze naukowej twórczości Hellenów i na nich budować zaczęli gmach własnej kultury. Dbając o rozkwit wiedzy i nauki — zakładali szkoły i akademie, biblioteki i kolegia. Najbogatszymi miastami, ogniskującymi w sobie wszystkie promienie życia narodowego, były Mekka, Damaszek, Bagdad i hiszpańska Korduba. Rozkwitowi nauk towarzyszył rozrost przemysłu i rękodzielnictwa. W Bagdadzie i Bassorze pracowały słynne huty szkła, w Samarze uruchomiono fabry-



# Ważne wydarzenie w walce o pokój

Amerkańskie koła rządzące i ich dolarowi wasale z innych krajów kapitalistycznych — wszyscy ci, którzy propagandą i naciskiem politycznym, a nawet administracyjnym chcieli stordedować zorganizowanie Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie, przeżywają obecnie swoisty kociokwik. Wywołał go sukces Konferencji, która obradowała w Moskwie w dniach od 3—12 kwietnia br. i w której wzięło udział ponad 500 wybitnych przedstawicieli kół gospodarczych i handlowych świata: przemysłowców, kupców, bankierów, ekonomistów, działaczy związkowych i spółdzielczych, jak również przedstawicieli zrzeszeń przemysłowców i kupców oraz największych central związkowych z ponad 50 krajów. A przecież nie przebiegano w środkach: prasa i radio krajów kapitalistycznych starała się przedstawić Konferencję jako *beztreściwą imprezę Rosjan*, mającą na celu wyrowadzenie w pole łatwowiernych; straszono, że nazwiska uczestników użyte będą do celów politycznej propagandy; grożono, że na wypadek wzięcia udziału w Konferencji zostaną wycofane zamówienia państwowe; odmawiano wiz, paszportów, lub zwlekano z ich wydaniem. Na przykład w Japonii rząd odmówił paszportów zagranicznych, robiono też duże trudności we Włoszech. Przedstawiciele Indii i Pakistanu musieli jechać przez Europę zachodnią, ponieważ nie udzielono im wiz tranzytowych na przelot przez Kabul. Gdy i to niewiele pomogło, przemówił sam pan Acheson, sekretarz stanu. Powiedział on dosłownie, że Konferencja jest podstępny planem dla zwabienia nie podejrzanego, niczego ludzi o nieposzlakowanych nazwiskach, celem nadużywania ich nazwisk oraz pozycji w życiu publicznym.

## Cel, który przestraszył imperialistów

Dlaczego tak zjadła zwalczano Konferencję? Zwalczano ją dlatego, że cel jej sprzeczny był z dążeniami imperialistów. Zadaniem jej było bowiem znalezienie możliwości polepszenia warunków życia ludzi poprzez pokojową współpracę różnych krajów i różnych systemów, poprzez rozwijanie łączności gospodarczej między wszystkimi krajami.

Konferencja miała rozważyć w jaki sposób rozwój normalnych stosunków handlowych między krajami i zwiększenie rozmiarów handlu zagranicznego może przyczynić się do rozszerzenia produkcji narodowej, zwiększenia stanu zatrudnienia i zmniejszenia wysokich kosztów utrzymania.

Tak określono cel zwołania Konferencji w komunikacie Komisji Przygotowawczej Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego.

Od dłuższego już czasu, z powodu polityki dyskryminacji handlowej i blokady gospodarczej uprawianej przez kraje wchodzące w skład bloku atlantyckiego zaobserwować możemy upadek i dezorganizację handlu międzynarodowego. Ukształtowały się w praktyce dwa odrębne równoległe rynki światowe. Jeden z nich to Związek Radziecki, Chiny, europejskie kraje demokracji ludowej, Niemiecka Republika Demokratyczna, Mongolska Republika Ludowa, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna — drugi, odrębny dla siebie rynek tworzą kraje kapitalistyczne.

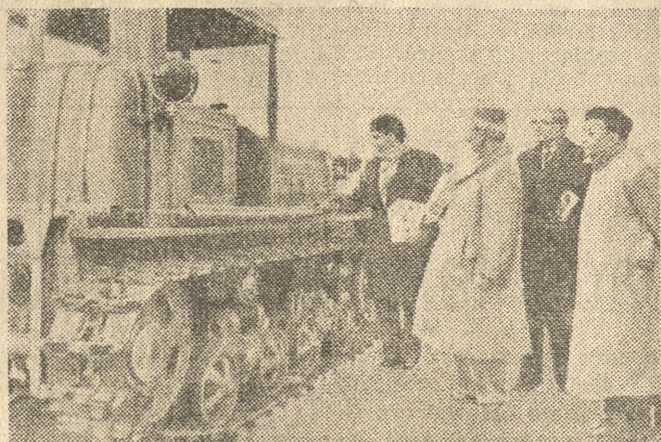
## Podcięli przysłówiową galę

Jest to rezultatem polityki zrywania tradycyjnej łączności ekonomicznej między Zachodem, a Wschodem, uprawianej przez USA w ramach przygotowań do nowej wojny.

W wyniku tej polityki, polityki zakazów i ograniczeń eksportowo importowych, zachodnio europejski przemysł i handel ponosi poważne straty. Ograniczanie stosunków handlowych powoduje zmniejszenie produkcji, a to znowu — wzrost bezrobocia.

Skutki zakłócenia normalnych stosunków handlowych i chaosu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych odczuwają daleko mniej kraje gospodarki planowej. Prowadzą one bowiem między sobą wymianę towarową na zasadach równości i wzajemnych korzyści, czego nie można powiedzieć o krajach kapitalistycznych z ich zaciekłą walką konkurencyjną i wyzyskiem ekonomicznym słabszych, zacofanych gospodarczo krajów przez państwa uprzemysłowione.

Jeżeli mimo wszelkiego rodzaju form nacisku, w Konferencji wzięły udział wszystkie kraje, świadczy to, że w kołach przemysłowo-handlowych krajów Europy zachodniej, Azji i Ameryki wzrasta zaniepokojenie obec-



Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej, przybyli z Indii, na wystawie maszyn rolniczych, traktorów i samochodów w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku imienia Gorkiego.

na sytuacja w handlu międzynarodowym, że przeważa coraz bardziej przekonanie o konieczności przywrócenia i rozwoju normalnych stosunków handlowych między krajami i to niezależnie od ich systemów społeczno-gospodarczych.

## Potęgą krajów gospodarki planowej

Konferencja wykazała, że możliwości rozwoju wymiany towarowej między Zachodem a Wschodem, wbrew temu co twierdziły oficjalne tuby rządów państw kapitalistycznych, istnieją i są one wcale poważne. Największe wrażenie wywołało przemówienie przewodniczącego Izby Handlowej ZSRR — M. Niestwirowa, wygłoszone na Konferencji.

Radzieckie organizacje handlowe — powiedział on — mogłyby zakupować w krajach Europy zachodniej, Ameryki, Azji południowo-wschodniej, w krajach Środkowego Wschodu oraz w Afryce i Australii te towary, które te kraje zazwyczaj eksportują i sprzedawać tym krajom te towary produkcji radzieckiej, które te kraje interesują, w takich ilościach, że ogólny obrót handlowy ZSRR z wymienionymi krajami wyniósłby w okresie najbliższych dwóch — trzech lat 30—40 miliardów rubli, czyli 10—15 miliardów rubli rocznie, podczas gdy maksymalny obrót powojenny, osiągnięty w roku 1948, wynosił w przybliżeniu 5 miliardów rubli.

Żywe zainteresowanie wywołało również oświadczenie przedstawiciela delegacji Chińskiej Republiki Ludowej, że w ciągu najbliższych 2—3 lat Chiny mogą rozwinąć swój handel z krajami kapitalistycznymi do wysokości 5—7 miliardów rubli rocznie. W tym samym czasie europejskie kraje demokracji ludowej podnieść mogą swą wymianę do wysokości 8—10 miliardów rubli, a Niemiecka Republika Demokratyczna do 3—4 miliardów rubli.

W sumie wymienione kraje podnieść mogą swoje obroty handlowe z krajami

kapitalistycznymi w ciągu krótkiego czasu, bo zaledwie 2—3 lat, do wysokości 36 miliardów rubli rocznie, to znaczy przekroczyć do dwa i pół razy obecny stan tych obrotów. Świadczy to o szybkim wzroście potencjału gospodarczego tych państw i o możliwościach wzrostu wymiany towarowej, a tym samym usunięciu wielu trudności gospodarczych i usunięciu napięcia w stosunkach międzynarodowych.

## Rezultaty godne uwagi

W czasie Konferencji zawarto szereg poważnych transakcji handlowych, których wartość wynosiła dotąd około 500 milionów dolarów. Suma ta wzrosła poważnie, ponieważ wiele delegacji nie zakończyło jeszcze rozmów handlowych.

Udowodniono w ten sposób, że odmiennosc systemów społeczno-gospodarczych nie jest przeszkodą dla rozwoju obopólnej korzystnej wymiany handlowej. Trzeba się tylko wystrzegać stronniczości politycznej, która utrudnia

bliższym czasie konferencję przedstawicieli rządów z udziałem przedstawicieli kół gospodarczych, handlowych i organizacji społecznych wszystkich krajów, w celu rozwoju handlu międzynarodowego na zasadach równości i poszanowania interesów wszystkich krajów.

## Ośmieszili się...

Sukces Konferencji przeszedł najsmielsze przewidywania nawet samych jej organizatorów i zaniepokoił poważnie przeciwników przywrócenia normalnej wymiany towarowej między Zachodem a Wschodem. Przecież jeszcze w dniu 29 marca tygodnik angielski „Statist” dowodził w obszernym artykule, że nie ma perspektyw rozwoju handlu między Zachodem a Wschodem, że szczególnie Polska wyczerpała swe możliwości eksportowe węgla. Nie trudno więc wyobrazić sobie konsternację, jaka zapanowała wśród tych panów obecnie, po oświadczeniu przedstawiciela Polski na Konferencji Moskiewskiej, że zwiększyć możemy dostawę węgla do krajów kapitalistycznych Europy z 10 milionów ton rocznie w chwili obecnej do 17—18 milionów ton, a w sprzyjających warunkach nawet dwukrotnie.

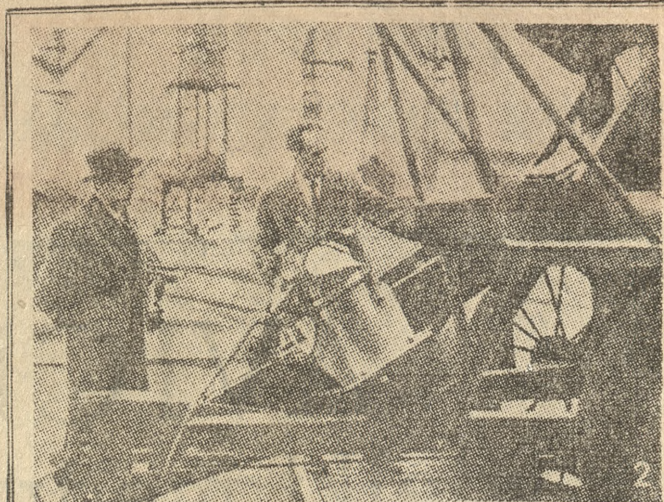
Ośmieszyl się nie tylko „Statist”; wraz z nim ośmieszyl się wszyscy te czynniki, które inspirowały i kierowały wrogą Konferencji propagandę. Wynika to wyraźnie z tonu prasy światowej.

## Żalują

### swej pochopnej decyzji

Francuski dziennik „La Croix” pisze: „Już dziś wielu przemysłowców zachodnich, którzy zbrojowali Konferencję na skutek solidarności ze swymi rządami, poczynają tego żałować. Już od dłuższego czasu czują się oni coraz gorzej w strefie dolara, w której ich możliwości są nader ograniczone.

Nastroje niezadowolenia występują szczególnie wyraźnie w Niemczech Zachodnich. Izba Handlowo-Przemysłowa w Dortmund w uchwalonej rezolucji wezwała rząd w Bonn do użycia całego swego wpływu na celu przeciwdziałania się dyskryminacji handlu republiki federalnej ze Wschodem. Niemcy — stwierdza rezolucja — pozostawali zawsze w ożywionych stosunkach gospodarczych ze Wschodem i głównym zadaniem republiki federalnej jest podtrzymanie tych dawnych, zdrowych tradycji gospodarczych... Fakt, że oficjalni przedstawiciele przemysłu zachodnio — niemieckiego nie brali udziału w Konferencji, nie może być w żadnym wy-



Na Stałej Wszechzwiązkowej Wystawie Budowlanej w Moskwie.

padku zrozumiany jako rezygnacja Niemiec z handlu ze Wschodem.

Sukces Konferencji Moskiewskiej jest tak niezaprzeczalny, że nawet prasa amerykańska stwierdza niedwuznacznie, że taktyka Departamentu Stanu zawiodła na całej linii.

Tak na przykład „New York Post” pisze: O ile USA nie postarają się szybko o otwarcie nowych rynków zbytu dla zachodniej Europy, tamtejsi kupcy i przemysłowcy będą przewracali się nawzajem w wysiłku ku negocjacji z ZSRR i innymi krajami komunistycznymi.

## Nowy kłopot p. Achesona

Amerkańskie koła rządzące, a więc te, które w głównej mierze sabotują normalną międzynarodową wymianę towarową, i pchają wszystkie państwa kapitalistyczne na drogę wysiłku zbrojeń, zostały zaskoczone wynikami Konferencji. Daje temu wyraz prasa reprezentująca interesy wielkiego kapitału jak na przykład „U.S. News & World Report”, „Journal of Commerce” lub „Wall Street Journal”. Szczególnie to ostatnie pismo z zadziwiającą szczerością stwierdza, że Konferencja, która tak skutecznie podważyła stosowaną przez USA politykę dyskryminacji handlu, jest nowym punktem na liście kłopotów Achesona i Departamentu Stanu, orzeczeniem trudnym do zgryzienia dla jedności bloku zachodniego.

Analizując wywołaną powodem Konferencji sytuację, pismo wnioskuje, że nie wydajemy się być zdolni do wymyślenia czegokolwiek dla przeciwdziałania się tej akcji.

Natomiast „New York Times”, obawiając się zupełnej klęski polityki uprawianej przez Departament Stanu, polegającej na utrudnianiu wymiany handlowej między Zachodem a Wschodem i dyrgowaniu wysiłkiem zbrojeń, zaleca Waszyngtonowi zrezygnowanie z dotychczasowej polityki, która służy interesom niewielkich grup amerykańskich producentów. Polityka ta potwierdza słusz-

ność oskarżeń, że USA mówią o wolnym handlu wyłącznie w odniesieniu do innych krajów, a nie do siebie, że jesteśmy gospodarczymi dyktatorami którzy myślą, że mogą eksportować bez jednoczesnego importu i że jesteśmy zainteresowani wyłącznie w zasypywaniu zagranicznych rynków naszymi towarami, a odmawiamy naszym sojusznikom prawa do handlowania na tutejszym rynku.

## Departament Stanu

### „wyjątkowo niemądry“

Aż tyle gorczy spłynęło na papier w związku z wyjątkowo niemądrym i bezskuteczną polityką USA, jak ją określił „New York Post”, krytykując oficjalne deklaracje Departamentu Stanu na temat Konferencji. A przecież na tym nie kończą się bynajmniej kłopoty USA, dążąc do zerwania wymiany towarowej między Zachodem a Wschodem, uniemożliwiają jednocześnie swym satelickim państwom zachodnio europejskim znalezienie rynków zbytu na swą produkcję. W związku z tym, w ślad za Włochami i Danią, również rząd brytyjski ostatnio zaprotestował ostro przeciw ograniczeniom gospodarczym stosowanym przez Waszyngton w stosunku do Wielkiej Brytanii. W memorandum tym czytamy m. in.: *Amerkańskie restrykcje handlowe osłabiają stanowisko Wielkiej Brytanii, jako efektywnego alianta... Powstała kwestia, czy Wielka Brytania będzie mogła w tych warunkach kontynuować swe wysiłki w kierunku zapewnienia sobie dolarów na zasadzie lojalnej konkurencji handlowej.*

W tej sytuacji zainteresowanie kół gospodarczych Anglii Konferencją Moskiewską jest bardzo duże. Znajduje to swój wyraz również na łamach prasy. Na przykład londyński „Daily Mail”, analizując wyniki Konferencji, pisze: *Efekt rosyjskich ofert, przede wszystkim w Wielkiej Brytanii — jest niezaprzeczalny.*

Tygodnik brytyjski „Spectator” stwierdza natomiast: *Bez względu na propagandowy aspekt Konferencji może się z niej wyłonić nader pożądany bodziec dla rozwoju handlu międzynarodowego, co z kolei może pociągnąć za sobą redukcję napięcia politycznego.*

## ... jest ważnym wydarzeniem w walce o pokój

Wszystkie tego rodzaju głosy nie oznaczają bynajmniej, że nastąpi zmiana dyskryminacyjnej polityki USA. Już w kilka dni po zakończeniu Konferencji minister Acheson oświadczył, że Stany Zjednoczone będą w dalszym ciągu w całej pełni kontynuować politykę ograniczania handlu ze Wschodem.

Znaczenie Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie polega natomiast na tym, że wykazała ona szerokie możliwości wymiany towarowej między wszystkimi krajami, niezależnie od ich ustroju społecznego i politycznego. Wykazała ona jeszcze raz, że współpraca międzynarodowej handlu nie życzą sobie jedynie ci, którzy zainteresowani są w przygotowaniu nowej wojny. Dlatego Konferencja w Moskwie jest poważnym krokiem w kierunku pełnej mobilizacji tych wszystkich kół, które pragną pokojowej współpracy gospodarczej między narodami. A tych, którzy pragną pokoju jest zdecydowana większość. W. W.

# AVICENNA

(Dokończenie ze str. 1)

wanie diety, poddawanie się działaniu promieni słonecznych; był ponadto propagatorem uprawiania sportów i gier na świeżym powietrzu...

Jego zainteresowania nie ominęły farmacji. Avicenna sam przygotowywał lekarstwa dla chorych i pierwszy wprowadził do medycyny leczenie przy pomocy par ręk, ostrzegając jednak przed zatruciami, jakie mogą one wywołać.

Był zaciętym wrogiem alchemików, szarlatanów, magów, fakirow i astrologów. Na każdym kroku i przy każdej okazji demaskował fałszywe różnych wyzyskiwaczy, żerujących na naiwności ludzkiej. Podstawą jego badań naukowych były doświadczenia oraz głęboka wiara w materialność otaczającego go świata i w możliwość bezwzględnego poznania praw rządzących naturą.

Nie zapominajmy jednak, że w tych odległych czasach Avicenna nie mógł oderwać się całkowicie od wpływu panujących wówczas teologicz-

nych i mistycznych wierzeń Wschodu. Jego geniusz dostrzegł w nich wiele absurdów i wstecznicstwa, hamującego postęp nauki i wiedzy. Dlatego też starał się oczyszczać je z przesądów. Nie wierzył w pomoc tajemniczych sił nadprzyrodzonych, których rzeczywistego istnienia nikt nie potrafił udowodnić doświadczeniem. Wszystkie jego wysiłki zmierzały do oddzielenia nauki od religii, do całkowitego uniezależnienia jej od dogmatów wiary „mużulmańskiej”. Była to niestrudzona walka o wolność nauki, w której na każdym kroku napotykał na zdecydowany opór sfanatyzowanego kleru. Jego dzieła i wypowiedzi były tak przez ówczesnych, jak również i późniejszych duchownych potępiane. A przecież właśnie one rozświetlały drogę następnym uczonym i rozświecały wokół zdrowe ziarno postępowej myśli. Mimo bezczeszczenia i palenia ich na stosie — przetrwały długie stulecia.

Największy rozgłos poza „Kanunem” zdobyła wielotomowa encyklopedia nauk

Avicenny, nazwana przez niego „Księgą uzdrowienia” (Al-Szefa) oraz „Księga uwolnienia” (Al-Nadżah), będąca skrótem pierwszego dzieła. Avicenna napisał m. in. również rozprawy o zwierzętach, inteligencji, niebie, minerałach i wiele innych. Nie pogardzał także poezją, a w pięknym poemacie „O gołębi czyli duszy” jego mistyczny umysł wypowiedział się w formach niezwykle mistrzowskich i subtelnych.

Avicenna, jak wielu innych filozofów arabskich, pozostał pod wielkim wpływem filozofii arystotelewskiej, ale w twórczość swą tchnął ducha postępu, który w ówczesnych latach rewolucjonizował przyjęte w świecie poglądy. Prace jego zapładniały przez długie wieki dociekania wielu europejskich filozofów i uczonych. Był heroldem wolności — obdarowywał swobodą podległych mu niewolników, całe swe mienie rozdzielił między ubogich. Imię jego jest zapisane niezłiszczalnymi głoskami w dziejach cywilizacji i kultury ludzkości.

TADEUSZ PASIKOWSKI



# POZNAN

## ośrodkiem naukowym lecnictwa zdrojowego

Sprawa lecnictwa zdrojowego w naszym kraju wymagała od dawna zasadniczej reformy, gdyż byliśmy opóźnieni pod względem stosowania nowoczesnych metod leczenia w porównaniu ze Związkiem Radzieckim i niektórymi krajami demokracji ludowej jak np. Czechosłowacją.

Leczenie zdrojowe było przed wojną dla przeciętnego człowieka pracy, a w szczególności pracy fizycznej prawie że niedostępne. Jeszcze przed pierwszą wojną światową mówiło się o kimś, kto udawał się do zdrojów, że „jedzie do wód”. Terminologia uległa nieznacznej zmianie w okresie międzywojennym, ale dopiero po ostatniej wojnie zmieniła się zasadniczo sytuacja. Polska Ludowa upowszechniła i uspołeczniała lecnictwo zdrojowe, udostępniając je tysiącom ludzi pracy miast i wsi.

### Leczenie zdrojowe w ZSRR

Leczenie zdrojowe zostało bardzo wysoko postawione w Związku Radzieckim. Rozbudowa nastąpiła w fantastycznym tempie. Za czasów carskich np. tuż przed wojną leczono się w uzdrowiskach rosyjskich ok. 100.000 osób rocznie. W roku zaś 1948 — 1.500.000. Dziś liczba ta sięga 2 milionów. Leczenie zdrojowe w ZSRR wchodzi w skład ogólnej polityki zapobiegawczej Ministerstwa Ochrony Zdrowia. Zostało ono przekształcone w system sanatoryjno - zdrojowy, co w praktyce oznacza zapewnienie pacjentom na miejscu odpowiednich warunków sanitarno-bytowych i leczniczych. Przed wybuchem drugiej wojny światowej Związek Radziecki miał 2000 takich sanatoriów, nie licząc 1200 domów wypoczynkowych. Wprowadzenie racjonalnych metod leczniczych i właściwe ustalenie samego zagadnienia jest zasługą licznych instytutów balneologicznych z Centralnym Instytutem w Moskwie na czele. Płócwiki te o charakterze badawczonaukowym i praktyczno-kordynacyjnym opracowały szereg zagadnień, a prace ich członków: Żywatowa, Daniszewskiego, znane są szeroko i cenione w świecie naukowców i praktyków.

### Polski Instytut Balneo-klimatologiczny

W Polsce powstał ostatnio także taki Instytut. Nosi on nazwę Instytutu Balneo-klimatologicznego — ponieważ badania jego obejmują poza zagadnieniami zdrojowymi również działanie klimatu na ustrój ludzki. Organizatorem Instytutu jest dr Jankowiak, który bawił przed kilku tygodniami w Czechosłowacji i na Węgrzech, by przed uruchomieniem polskiego Instytutu zapoznać się bliżej z dorobkiem tych dwóch państw, a szczególnie Czechosłowacji. Siedziba polskiego Instytutu jest gmach Woj. Specjalistycznego Ośrodka Zdrowia w Poznaniu — przy ul. Słowackiego.

### Organizacja Instytutu

Nowopowstały Instytut Balneo - klimatologiczny jest placówką o szerokim zasięgu ogólnokrajowym, którą czuwać będzie nad właściwym rozwojem polskich zdrojów, wykorzystując zarazem nawiązane kontakty z Instytutem Balneologicznym w Moskwie i Kliniką Balneologiczną w Pradze. Posiada specjalnego kierownika działu naukowo - klinicznego w osobie dyr. II Kliniki Chorób Wewn. Akademii Medycznej w Poznaniu — prof. dr Roguskiego oraz doradcę dla spraw balneologicznych zasłużonego nestora polskich

balneologów prof. Sabatowskiego z Krakowa. Dział Klimatologiczny będzie pod opieką światowej sławy klimatologa prof. Gorczyńskiego z Torunia. Nad całością prac Instytutu czuwa poza tym specjalna rada naukowa, wybrana spośród klinicyстів, balneologów i balneotechników z całej Polski. Praktyczną bazę dla działalności Instytutu stanowią Zakład Lecznictwa Fizykalnego Woj. Specjalistycznego Ośrodka Zdrowia, gdzie wkrótce zostanie uruchomiony nowoczesny oddział wodolecznictwa.

Tak zorganizowany Instytut będzie koordynował prace naukowe, prowadzone w uzdrowiskach, prowadził badania i prace naukowe własne z dziedziny balneoterapii, opracowywał metody racjonalnego leczenia zdrojowego, dokonywał usprawnień urządzeń technicznych. Do zadań Instytutu należy także popieranie wszelkich badań naukowych i twórczej pracy z dziedziny balneologii, szkolenie personelu i lekarzy zdrojowych w dziedzinie balneologii i fizykoterapii, która stanowi ważne uzupełnienie leczenia zdrojowego. Tutaj także rejestrować się będzie tzw. późne wyniki leczenia zdrojowego.

Instytut posiada już własną bibliotekę, założoną przy współudziale bibliotek uniwersyteckich (szczególnie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu i Bibl. Jagiellońskiej) oraz pomocy Instytutu Reumatologicznego w Krakowie i dzięki darowi czeskich i węgierskich balneologów. Instytut równocześnie nawiązał ścisłą współpracę z Zakładem Balneotechnicznym w Szczawinie. Zdroju, który pod kierunkiem doc. dr Szmajdy prowadził badania fizyko - chemiczne wód zdrojowych i borowin. Będzie także korzystał z pomocy ośrodka naukowo - leczniczego, który od 1 maja zostanie zorganizowany przez II Klinikę Chorób Wewnętrznych poznańskiej Akademii Medycznej w Inowrocławiu.

St. S.

# Co to jest jarowizacja?

Zanim odpowiemy na postawione w tytule pytanie, zadane nam przez jednego z czytelników wiejskich, musimy się cofnąć w przeszłość rozwoju ludzkości. Kiedy jeszcze agrotechnika i agrobiologia nie były w ogóle znane, człowiek siał żyto i pszenicę w jesieni. Zbierał mniejsze lub większe plony. Pewnego razu okoliczności tak się złożyły, że człowiek zasiał te gatunki zbóż na wiosnę. Roślina pięknie wyrosła, strzeliła wysoko żdźbłem i rozwinęła liście, lecz nie wydała kłosów i nie zawiązała nowych ziaren. Człowiek stanął przed widmem głodu, ratując siebie i rodzinę wysiłkiem i rybołówstwem. Naukowcy doświadczeniem człowieka pilnował już teraz terminów i wysiewał zawsze żyto i pszenicę w okresie przed nastaniem mrozów. Rzecz jasna, że zbierał znowu plony swej pracy. Nie wiedział, na czym to jednoroczne niepowodzenie polegało, nie badał, nie analizował, nie doświadczał, lecz po prostu dostosował się do wymagań i, w jego mniemaniu, niezmiennych praw przyrody.

### Kiedy spadł śnieg...

Pamiętam rozpacz pewnego średniorolnego chłopca na Kujawach, który w jesieni 1917 roku z powodu ciężkiej, epidemicznej choroby w rodzinie nie mógł na czas zasiać zbóż ozimych (pomoc sąsiedzka w ustroju burżuazyjno - obszarńskim nie istniała). Chorobę zwalczone w grudniu, który był wyjątkowo łagodny. Chłop uprawiał ziemię i dnia 24 grudnia zasiał żyto i pszenicę. Gdyby temperatura pozostała nadal wysoka rolnik ów — tak jak jego praojciec — nie zebrałby prawdopodobnie żadnych plonów. Na szczęście, następnego dnia spadł niewielki śnieg, przykrywając zasiane zboże niegrubą warstwą. Równocześnie nastąpiła obniżka temperatury do plus 4—6 stopni C. W pierwszych dniach stycznia spadły olbrzymie śniegi, prawie na pół metra. Temperatura obniżyła się jeszcze bardziej. Sąsiedzi uśmiechając się złośliwie, nie wrócili chłopu nic z jego wysiłku. Z nadejściem wiosny, ku ogólnemu zdziwieniu, zasiane zboże zazieleniło się wspaniale i w rezultacie wydało plony nie gorsze od normalnych w tej okolicy.

Nastąpiła tu — jak wynika z późniejszych doświadczeń uczzonego radzieckiego T. Łysenki — dzięki sprzyjającej pogodzie naturalna jarowizacja, potrzebna w życiu i rozwoju każdej rośliny.

### Łupina, zarodek i materiał zapasowy

Czy istnieje wobec tego możliwość sztucznej jarowizacji? Tak, istnieje. Nim jednak przejdziemy do jej omówienia, wyjaśnijmy sobie w paru słowach, jak rozwija się życie ziarna w glebie.

Dobrze wykształcone ziarno zawiera trzy zasadnicze części: łupinę, zarodek i materiał zapasowy. Oderwawszy się po dojrzewaniu od rośliny nasienie zapada w stan spoczynku. Po tym okresie, jeżeli ma odpowiednie warunki powietrza ciepła i wilgoci, zaczyna kiełkować. Pod wpływem wsiąkającej wody, komórki pęcznią i fermentują, przekształcając się w materiał zapasowy, wzrasta temperatura,

wzmagają się procesy oddychania. Pod naciskiem zarodka pęka łupina, ukazuje się korzeniek, potem ku górze wyszczerniają listki i pod wpływem światła szybko zieleńią. Roślina żyje.

Znając dokładnie przebieg tych procesów, możemy kierować rozwojem roślin, kształtować je i przeobrażać odpowiednio do warunków klimatycznych i potrzeb gospodarczych kraju.

Uczony radziecki światowej sławy T. Łysenko odkrył, że rośliny od nasienia do dojrzałości przechodzą kilka stadiów rozwojowych. Pierwszym z nich jest stadium jarowizacji. Wszelkie zboża ozime podlegają jarowizacji naturalnej, gdyż wysiane w jesieni znajdują się przez dłuższy czas w temperaturze niższej, niż jest potrzebna do normalnego ich rozwoju. Dlatego zboża ozime wysiane na wiosnę, na skutek wyższej temperatury, nie zdążają przejść tego stadium i chociaż rosną, nie wydają jednak pędów kwiatowych, kłosów i ziaren. Chcąc

więc wyhodować pszenicę jarowizującą, i tu dochodzimy do sedna zagadnienia.

### Jak zwykle — przypadek

Młody agronom Trofim Łysenko pracował przez trzy lata nad stadialnym rozwojem roślin. Ojciec uczony Denis Łysenko gospodarował we wsi Karłówka na Ukrainie. W zimie 1928 roku przez zapomnienie przechował w śniegu worek pszenicy ozimej. Na wiosnę 1929 roku zupełnie przypadkowo wysiał część tej pszenicy na dobrze uprawionej roli. I o dziwo. Pszenica rozwijała się normalnie i dojrzała z małym opóźnieniem, wydając jednak bardzo niki plon. Jesienią tegoż roku odwiedził wieś rodzinna prof. Trofim Łysenko. Ojciec opowiedział mu swoją przygodę z pszenicą. Postanowiono powtórzyć doświadczenie. Denis Łysenko przechował znowu pod śniegiem większą część swej ozimej pszenicy, a na wiosnę — według wskazań syna — poddał ją specjalnej kuracji słonecznej. Zbiór z zasianej pszenicy przyniósł już 30 kwintali z hektara.

Ten sposób zmuszania ozimin do wytwarzania kłosów i normalnego plonowania przy zasiewie wiosennym nazwali chłopcy ze wsi Karłówka „jarowizacją”. Termin ten przyjął się w okolicy, potem w pismach rolniczych, a dziś jest znany i mniej lub więcej stosowany prawie na całym świecie.

Rzecz jasna, że to był wówczas, w 1928—30 roku, prymitywny sposób jarowizacji. Dziś w Związku Radzieckim jarowizuje się zboża i okopowe w milionach ton, skracając dzięki temu okres wegetacji wszelkich roślin. I już nie w śniegu, ale w olbrzymich magazynach, śpiichlerzach i szopach przy pomocy wody, regulacji temperatury oraz wilgotności. Stosuje się również sztuczne naświetlanie w drugim stadium rozwoju roślin. Zjarowizowane ziarno wysiewa się nie na poletkach doświadczalnych, lecz na milionach hektarów w kolchozach i sowchozach.

### Skrócony czas wegetacji

Dzięki jarowizacji i skróceniu czasu rozwoju roślin — na północnych obszarach Związku Radzieckiego można dziś uprawiać żyto, pszenicę, jęczmień, owies i ziemniaki. A pamiętajmy, że na północy lato jest bardzo krótkie i rośliny niejarowizowane nigdy by nie wydały plonów. Opracowano również technikę jarowizacji zbóż jarych. Słyszysz się to jak paradoks, ale paradoksem nie jest, gdyż jarowizacja zbóż jarych, to po prostu nic innego jak skrócenie okresu wegetacji.

W praktyce podczas jarowizacji stwarza się w sposób sztuczny takie warunki, w których rośliny (zaczynając kiełkować zarodki) przechodzą jedno ze stadiów swego rozwoju. Technika jarowizacji polega na następujących czynnościach: każde 100 części wagowych ziarna zwilża się 37 częściami wody, następnie zwilżone ziarno gatunków ozimych przetrzymuje się w temperaturze od 0 do 3 stopni plus przez 35 do 50 dni, zależnie od odmiany. Temperatura potrzebna do jarowizacji wytwarza się przez grubość warstwy ziarna w przyłnie oraz przy pomocy szuflowania. Jarowizację przeprowadza się z reguły w takiej porze, aby natychmiast po jej zakończeniu można ziarno wysiewać na polu.

Jarowizacja roślin stwarza możliwości zmiany normalnego stosunku zasiewów jesiennych i wiosennych bez szkody dla wysokości zbiorów. Ma to ogromne znaczenie po latach posuchy. Niektóre gospodarstwa uspołecznione w Polsce wykorzystywały w roku bieżącym te możliwości. Zobaczymy jakie w naszych warunkach klimatycznych osiągną wyniki.

JAN RYSZEWSKI

# Wyciąg służący dobrej sprawie

(Od specjalnego wysłannika „Głosu”)

Na białej wstędze szosy bukiet kolorowych koszulek. Postacie pochylone nad kierownicami, na oczach okulary, mięśnie naprężone, uwaga napięta. Wokół szosy, jak ona dźwięka, zgromadzeni widzowie. Wieloletni wyciąg kolarski interesuje bowiem wszystkich. Nawet sędziwie starszyski, stateczne gospodynie, gospodarze, młodzież, dzieci szkolne — wszystko wyległo na szosę oglądać ludzi, którzy przemierzają trasę łączącą trzy stolice.

Dwa tysiące kilometrów to odległość imponująca. Nie można się oprzeć podziwowi dla wysiłku kolarzy. Dlatego każda wieś, każde miasto stara się uczcić zawodników. Przejeżdżającym kolarzom przygrywają orkiestry amatorskie, nad szosą przeciągają się czerwone i niebieskie wstęgi transparentów. „Es lebe die Freundschaft zwischen Völkern der Polen und Deutschen Demokratischen Republik”. Taki napis umieszcili mieszkańcy Ołtarzewa, małej miejscowości podwarszawskiej. Największą amatorską imprezę kolarską w Europie jaką jest

„Wyciąg Pokoju” służy bowiem pogłębianiu braterstwa między narodami.

Na starcie stanęło kilkanaście drużyn.

Przyjechali po raz pierwszy Belgowie, Holendrzy, Angli i Austriacy. Musieli oni przełamywać wiele trudności. Ich rządy bowiem słuchając atlantyckich rozkazów pragnęłyby odgrodzić sportowców w swoich państwach żelazną kurtyną od krajów, gdzie władzę sprawuje lud. Fakt, że w wyciągu z roku na rok bierze udział coraz większa ilość drużyn zagranicznych cieszy nas szczególnie, dowodzi to bowiem, że wola braterstwa współzawodnictwa sportowego jest silniejsza od prób dzielenia narodów na wrogię obozy. Przyjeżdżają do naszego kraju zwykli szarzy ludzie, przodownicy sportu kolarskiego. Mogą na własne oczy oglądać nasze sukcesy budownictwa. Widzą jak nasz naród pracuje na co dzień, jak pragnie on zachowania pokoju dla siebie i dla innych.

Rozmawialiśmy z drużyną Belgii, która wygrała drużynowo pierwszy etap. Verschueren, który trium-

fował w Warszawie powiedział takie oto słowa:

„Widziałem po wojnie zdjęcia zniszczeń waszej stolicy. Był to przecież stos rumowisk a dziś oglądam kwitnące miasto. Gdzie spojrzeć stoją rusztowania budowlane. Budujecie jak nigdy się u nas nie budowało. Jestem wzruszony serdecznym przyjęciem jakiego doznaję od organizatorów i publiczności. Chciałbym wziąć udział w następnym Wyciągu Pokoju”.

Jego kolega Verhaert dodaje: „Trudno nie być obrońcą pokoju, gdy widzi się Warszawę. Cieszy nas niezmiernie, że zdołaliśmy przyjechać na wasz wyciąg i swym udziałem pomóc sprawie umocnienia braterstwa narodów”.

Wieloletni wyciąg kolarski ma swój niezatarty urok. Trzeba mieć nie lada serce, płuca i nerwy, żeby wytrzymać wielki wysiłek gnania stu kilku dziesięciu lub nawet dwustu kilometrów po szosie, a szybkość przeciętna przekracza przecież czterdzieści kilometrów na godzinę. Dlatego właśnie trasę wyciągu obstawiają setki tysięcy ludzi. Finisz etapu

Warszawa—Łódź prowadzi osiem kilometrów ulicami miasta.

Uwaga wszystkich napięta. Kto będzie pierwszy? Może Polak. Okazuje się że Belgowie, Holendrzy i Czesi są szybsi. Każdy jednak widz nagradzał oklaskami wszystkich zawodników. Robotnicza Łódź serdecznie przywitała nawet ostatniego zawodnika, samotnego reprezentanta Albanii, który choć został wiele kilometrów za czołową sportowo ukończył bieg.

Grupa zawodników Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest otoczona dużym zainteresowaniem publiczności. Po wyciągu nawiązują kolarze rozmowy. Wiąże się nie braterstwa. Hasło transparentu o przyjaźni między obydwojema narodami wypełnia się konkretną treścią. Dobrym sprawom służą gigantyczna impreza trzech wielkich dzienników Trybuny Ludu, Neues Deutschland i Rude Prawo. Wstęga trasy wyciągu łączy narody, uczy szlachetnego współzawodnictwa, krzewi ideę pokoju.

Janusz Likowski



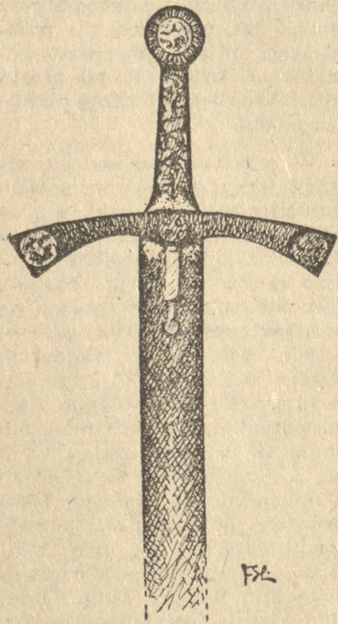
CAF — fot. Nowosielski  
Książka najmilszym przyjacielem.



# Pamiętki narodowe niszczą w Kanadzie

Milionowa wojna w stopniu większym, aniżeli wszystkie inne przyniosła zagładę wielu pomników kultury ogólnoludzkiej i pamiętek historycznych poszczególnych narodów. Tym boleśniejże to strata, że w zasadzie nieodwracalne. Szczególnie pod tym względem ucierpiał naród polski, stając się ofiarą barbarzyńskiego najazdu hitlerowskiego i jego straszliwych skutków. Pamiętny wrzesień 1939 roku, gdy pan-cerne dywizje zaborczego faszysty w imię urojonego „posłannictwa dziejowego”, szerokimi zagonami, przeorywały polacie naszego kraju. Odbijały się w tym czasie gorączkowe przygotowania do wywieżenia i ukrycia w bezpiecznych miejscach najcenniejszych skarbów narodowych, drogich sercu każdego Polaka. Bezgraniczne poświęcenie ówczesnych pracowników kultury i sztuki, pozwoliły wówczas wywieźć i zachować przed wrogiem zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu oraz Zamku Warszawskiego wraz ze skarbami dorobku umysłowego zgromadzonymi w Bibliotece Narodowej. W tej tułaczkiej drodze pamiętek historycznych, pomagając z całym zapalem i bezinteresownym poświęceniem filisacy i chłopcy, przewożąc je na tratwach i podwodach, stałe pod gradem ognia i kul. Droga wodną i bocznymi traktami przybywa cały transport do Rumunii, skąd trafia do Francji. Gdy najazd Hitlera mijał Francję, zbiory zostają skierowane szlakiem morskim na ląd Nowego Świata i oddane do zaszczytnego depozytu rządowi kanadyjskiemu.

Wśród skarbów wywiezionych w bezpieczne miejsce znajdują się m. in.: szczyrbieć królewska pochodząca z XII wieku, pokryta starymi napisami i godłami państwowymi. Służył on Władysławowi Łokietkowi podczas jego koronacji w roku 1320. Dużo już później, w czasie pądrowania skarbu koronnego przez Prusaków, zostaje w czasie ukrycia, by znaleźć się po wykupieniu go z rąk kolekcjonerów, w zbiorach narodowych. Jest między nimi także wspaniały historyczny piaszcz koronacyjny królów polskich oraz część insygnów królewskich, oraz najstarsze zabytki piśmiennictwa polskiego z XII i XIII wieku, jak Kronika Galla, Kronika Wincentego Kadłubka, Kazania Świętokrzyskie i Psalterz Floriański. W skład zdeponowanych pamiętek wchodzi jedyne w swoim rodzaju arras wawelskie w ilości 136 sztuk, arcydzieła flamandzkiej sztuki tkackiej. Znajduje się w tych zbiorach miecz, zdobyty na wielkim



Skarby wawelskie w Kanadzie — Szczerbiec.

wezyr Kara Mustafie oraz wspaniały servis, ofiarowany królowi Stanisławowi Augustowi przez sułtana tureckiego. Wreszcie są tam trzy portrety dagerotypowe Fryderyka Chopina oraz wielki zbiór listów i manuskryptów naszego wielkiego muzyka.

Mija lat dwanaście od momentu wywieżenia z ziemi polskiej zbiorów i pamiętek

historycznych, a szereg not oficjalnych rządu polskiego, skierowanych do Kanady w sprawie zwrotu powierzonych jej skarbów, pozostaje bez rezultatu. Wprawdzie dla zachowania pozorów przyzwolono, zwrócono Polsce drobną część owych zbiorów, ale część najmniej ceną. Reszta została porozmieszczana w rozmaitych miejscowościach, w plebaniach i klasztorach, a nawet w prymitywnych szopach. Rząd kanadyjski stale wynajduje coraz to inne powody na usprawiedliwienie odmowy ich zwrotu. Te nieczne machinacje, urągające najprostszym zasadom uczciwości i poszanowania tradycji kulturalnej narodu polskiego (nie mówiąc już o pospolitym łamaniu prawa międzynarodowego), nie obywatela się bez współdziałania czynników emigracyjnych, nienawidzących naszego ustroju. W rezultacie przeniesione z miejsca na miejsce bez należytej opieki i bez konserwacji skarby kultury polskiej — ulegają stopniowemu, nieuchronnemu procesowi niszczenia.

Naród polski wstrząśnięty jest tak bezprzykładnym w historii świata, łamaniem zasad dobrej wiary. Ostatnio naukowcy i artyści polscy zwrócili się z wezwaniem do pracowników nauki i sztuki wszystkich krajów o pomoc w sprawie otrzymania z powrotem swoich drogiej pamiętek narodowych.

Należą one przecież do ziemi polskiej, która wydała jednego z pierwszych odkrywców lądu Nowego Świata, Jana z Kolna. Należą one do ziemi Koperników, Mickiewiczów i Chopinów, których wkład w kulturę ogólnoludzką jest ogromny i zasługujący na szacunek całej ludzkości.

M. Jaśkowski

Dr Witold Jakóbczyk

# Z dziejów czytelnictwa ludowego w WIELKOPOLSCE

Zasadniczym procesem społeczno-ekonomicznym zachodzącym na ziemiach polskich w połowie XIX wieku były reformy agrarne. Polegały one na przejściu od gospodarki pańszczyźnianej do najemnej — z jednej, oraz na nadaniu własności chłopom — użytkownikom — z drugiej strony. Ale reformy te były przeprowadzane z ramienia i w interesie rządzących w państwach zaborczych klas junkierskich. Dlatego to pozostawały one wielką własnością ziemską nienaruszoną i dostarczały jej licznych tanich rąk roboczych spośród masy niewłaszczonej lub małorolnych proletariatu wiejskich. Jasne jest, że wiele chłopskich ruchów agrarnych dążyło do rewolucji agrarnej. Dlatego obszarowo polskie włożyło w ciąg XIX wieku wiele wysiłku i pomysłowości, by tym ruchom zapobiec, by wychować masę chłopską w duchu solidaryzmu klasowego i narodowego. Burżuazja polska usiłowała świadomie formować polski naród burżuazyjny, tzn. pozostający pod hegemonią społeczną, polityczną i kulturalną klas posiadających: ziemianstwa i burżuazji przemysłowo-handlowej.

Oddziaływało tedy na lud wiejski różnymi drogami: przez plebanie i ambone oraz bractwa religijne, przez patronackie stowarzyszenia chłopie, a także przez słowo drukowane w postaci ksiąg i gazetek „dla ludu”. Łączono tu dwa cele: z jednej strony pseudo-postępowa akcję oświatową-kulturalną wśród zacofanej masy ludowej, a z drugiej — wychowywano chłopów na bierny i posłuszny żywioł społeczny.

W Poznańskim już w latach 1840 powstawały pierwsze wiejskie czytelnice a zarazem wypożyczalnie książek w powiecie śremskim i

Już niedługo ludzie radzicy będą świadkami niebywałego wydarzenia: spotkają się jak brat ze starszą siostrą — cichy Don z potężną Wołą, skrzyżują odwieczne drogi wodne, leżące blisko a tak dotychczas daleko od siebie. Ładunki, idące ze słonecznej Turkmenii, z Gór Kaukazu, ze złotopolskiej Ukrainy, popłyną do miast północy najtańszym transportem — wodą. Pięć mórz — Białe, Bałtyckie, Kaspijskie, Azowskie i Czarne przysięgają do Moskwy swoje okręty.

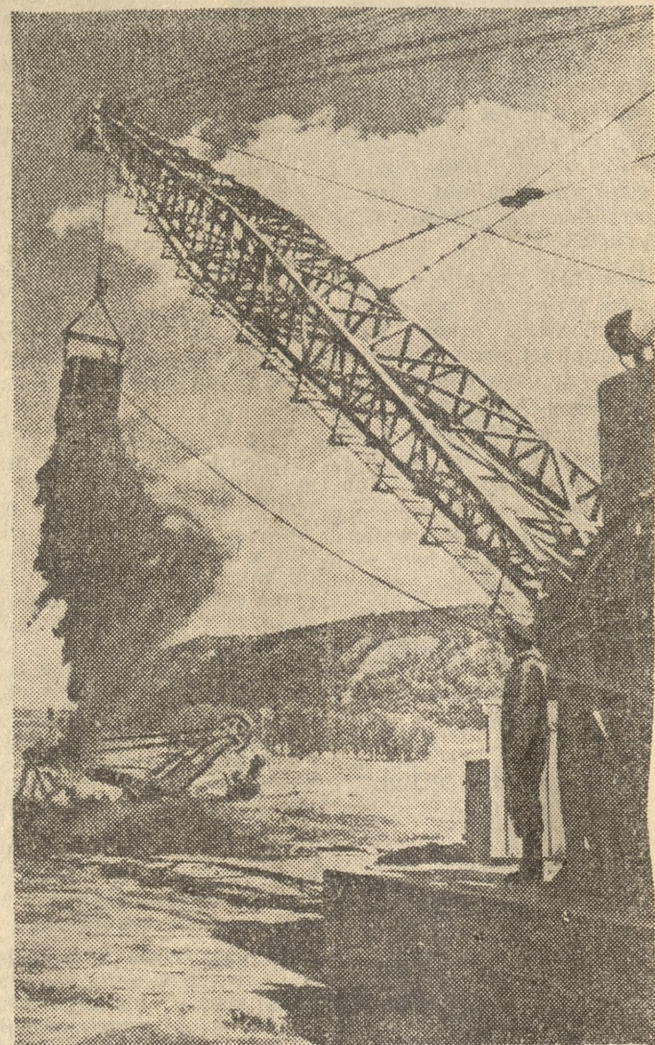
Jedną z pierwszych budowli komunizmu oddaną została narodowi radzieckiemu o kilka lat wcześniej niż planowano. Kanał Wołga-Don zmienił oblicze nadwożańskich i naddońskich stepów. Zabłysną równymi, błękitnymi wstęgami zrasające je kanały, przyniosą spragnioną wilgoć polom, w staniach i wsiach zapłoną elektryczne ognie, Donem popłyną morskie okręty.

Na tym kanale długości 101 km, zbudowano 13 śluz i 3 silne stacje pompowe. Skomplikowany system śluz dał możliwość przepływu statkom z Donu na „Stalingradzkie morze”. Przy budowie kanału wołżańsko-donńskiego po raz pierwszy w historii radzieckiego budownictwa hydrotechnicznego przeprowadzono mechanizację robót ziemnych i betonowych w 100%. Również po raz pierwszy w tak masowych i ogromnych rozmiarach zastosowano i wypróbowano wszystkie najlepsze i najnowsze typy maszyn budowlanych: elektrycznych, krocących ekskawatów o pojemności

perów o pojemności czepaka 6—10 m<sup>3</sup>, pomp ssących z uchwytami 300 do 400 m<sup>3</sup> gruntu na godzinę i zautomatyzowanych fabryk betonowych z grupami mieszanek betonowych o pojemności 1200—2400 litrów każda.

Pracą maszyn kierowanych przez specjalistów wydobyto 164 mil. m<sup>3</sup> ziemi, wyłożono 2 mil. 860 tys. m<sup>3</sup> betonu i żelbetonu. Tempo budowy kanału rosło z dnia na dzień. W ciągu doby wydobywano przeciętnie 250 tys. m<sup>3</sup> w tym 150 tys. m<sup>3</sup> hydromechanizmami. Tak intensywnej pracy hydromaszyn nie zna praktyka budowy kanału. W ciągu doby układano około 6 tys. m<sup>3</sup> betonu. Gdyby armaturę metalurgiczną użytą do jednej tylko tamy wyciągnąć w linię — długość jej wyniosłaby 5 tys. km.

Budowa kanału wołżańsko-donńskiego była wspaniałą szkołą kształcenia kadr specjalistów, którzy obecnie po zakończeniu budowy przejdą na dalsze prace budownictwa komunistycznego. Ludzie pracowali i uczyli się nowych metod budownictwa. Kierownictwu budowy udało się rozstrzygnąć pomyślnie zadanie związania maszyn z ludźmi. Przerzucanie mechaników i techników z jednej maszyny na drugą było ostatecznie zjawiskiem bardzo rzadkim. Potwierdziły się w całej pełni słowa Stalina o roli ludzi przy opanowaniu i użytkowaniu najnowszej techniki. Robotnicy współzawodnicząc o lepsze wykonanie powierzonych im zadań, szybko opanowali maszyny fabryk radzieckich i poszli znacznie naprzód, przekraczając normy pracy wyka-



Pierwszy w Związku Radzieckim krocący ekskawat przy budowie Kanału Wołga-Don

zane w paszportach tej lub innej maszyny. Zdumiewa przy tym szybkość, z jaką przedtermino-

wo kończy się budowa kanału wołżańsko-donńskiego. Kanał tych rozmiarów i tej długości — 101 km zbudowany został po raz pierwszy w świecie. Kanał Sueski długości 164 km o wyporności 74 mil. m<sup>3</sup>, a więc przeszedł o połowę mniej, niż kanał Wołga-Don, budowany był ponad 10 lat. Trzeba tu zaznaczyć, że na całej swej długości kanał Sueski nie ma ani jednej budowli betonowej. Kanał Kiloński długości 98 km budowano 14 lat, a kanał Panamski długości 81 km — 20 lat.

Dzień otwarcia żeglugi na kanale wołżańsko-donskim będzie świętem ludzi radzieckich. Kraj odświeżony wodą wielkich rzek zakwitnie jeszcze wspanialej, zasumnia młode korony drzew nad taflami wody kanałów. Zima stanie się bardziej łagodna, ciepła wilgocią spadną latem deszcze na spalone dawniej od słońca ziemie. Obfite urodzaje i nowe nieznanie tu jeszcze kultury staną się udziałem ludzi, którzy przekształcają przyrodę.

Gdy wieczór zapada, daleko w stepach widzialne są ognie budowli komunizmu. — Kanału wołżańsko-donskiego. Są to ognie pokoju, ognie nowego, szczęśliwego życia narodów radzieckich.

Fr. Hryniewicz



Najlepsza spawaczka przy budowie śluzy Nr 2 Kanału Wołga-Don Aleksandra Pietrowa.

ra Jana Chodziki, także znajdziemy analogiczne nauki:

*Pamiętajcie, że praca i pełnienie obowiązków stanu, w jakim zrodziliście się, są wam od Boga samego przykazane... Pamiętajcie na ostatek: że cnota ozdabia samo ubóstwo, którego przy zamiętowaniu pracy lękać się nigdy nie należy... Tak przyjaciele moi, cnota jest wszystkim, a reszta przydatkiem, nie mającym rzetelnej wartości.*

Mamy tu sformułowaną kardynalną zasadę wszystkich burżuazyjnych nauk dla ludu: odwracanie uwagi od problemów społecznych ku moralno-religijnym. Tymi zasadami przesłakił postępowy skądinąd — ale ograniczenie — nauczyciel i pisarz ludowy, Ewaryst Estkowski, który w swej „Szkołę Polskiej” pisał wyraźnie w 1851 roku: „uczynmy lud moralnym a niczego obawiać się nie będziemy mieli potrzeby”. Tak więc oświata i moralność miały być jedynym remedium burżuazyjnym na problemy społeczne. Tak był kanon wychowawczy narodu burżuazyjnego. Wszystkie niemal publikacje dla ludu były w tym tonie pisane.

W 1850 roku ziemianie i księża założyli w Śremie tzw. Bractwo Polskie, które miało wydział czytelnictwa ludowego pod kierunkiem emigranta Ludwika Miłkowskiego. Kiedy likwidowano owe biblioteczki wiejskie w 1862 roku znalazł on następujące ilości książek w Jaraczewie — 156, w Kórniku — 139, w Mórce — 43, w Mchach — 39, w Włoszczewkach — 48, w Bninie — 39, w Jeżewie — 37, w Wieszczycynie — 21, w Śremie — 21, Brodnicy — 21, Kunowie — 22, Dolsku —

23, Książu — 23, Mosinie — 17, Zabnie — 22, w Błociszewie i Krzyżanowie razem — 62.

Zawartość tych księgozbiorów była mniej więcej jednaka: Oto co m. in. wchodziło w ich skład:

Szkółka Niedzielną, 14 roczników.

Matka Świętych Polska, w 4 tomach.

Czytania święteczne dla ludu naszego, cz. I i II.

Wspomnienie o św. Kunegundzie — z żywotów świętych polskich, przez ks. Karola Antoniewicza.

Czytania Bractwa Miłosierdzia, na każdą niedzielę roku, przez ks. Piotra Skargę.

Kilka nauk i przestróg prawnych dla włościan.

Co się stało w Polsce...

W innych księgozbiorach ponadto był z reguły słynny „Pielgrzym w Dobromilu”, księżny Czartoryskiej, książka o poglądzie na świat na wskroś feudalnym. Ponadto były roczniki Wielkopolańskie i Wiarusa, wydawane przez ks. Prusinowskiego w latach 1848—1850. W oym Wielkopolańskie pouczał redaktor o różnych sprawach politycznych i wyjaśniał ludowi co to jest ojczyzna, naród itd. na użytek ludu sformułował definicję narodu bardzo charakterystyczną: „Naród to jest wielu ludzi mieszkających na tej samej ziemi, mówiących jednym i tym samym językiem, wyznających tę samą religię”.

Ówczesne piśmiennictwo dla ludu wymaga starannych badań, opartych o metodologię materializmu historycznego.